

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1 20 zł.; pojedynczy numer 20 groszy.
W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe
P. K. O. w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębni,ki,
ul. Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Fr. Bończak. —
Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Ciśniewicz.

TREŚĆ NUMERU: *Prawdziwa wiara. — Czy jest wieczne piekło. — Rzym a ksiądz
Brzóska pod szubienicą. — Nowa parafia. — Wielki dzień w Krośnie. — Kto się ogląda. —
Z parafij Narodowych: Z Wiśnicz. Z Grudziądza. — Korespondencje: Utwierdzenie
w wierze pięścią. Podrygi rzymszyków. — Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcji.*

Prawdziwa wiara.

„Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, ale wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Izali zbierają z ciernia grona winne, albo z ostu figi? Takci wszelkie drzewo dobre owoce dobre przynosi, ale złe drzewo owoce złe przynosi. Nie może dobre drzewo owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić! Wszelkie drzewo, które nie przynosi owocu dobrego, bywa wycięte i w ogień wrzucone. A tak z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech“ (Mat. VII. 15—21).

Dusza ludzka jest z natury swej religijną, to znaczy: uznaje Boga, oddaje Mu cześć, zwraca się do Niego ze swemi potrzebami w modlitwie, stwarza sobie jakieś pojęcia o Bogu, o Jego charakterze i układa swe życie według tych pojęć. Powstały stąd wyznania religijne, czyli kościoły, a wszystkie mają zasadniczo ten sam cel, chociaż różnią się znacznie między sobą. Wśród mnóstwa tych wyznań wyróżnia się chrześcijaństwo swem wysokiem pojmowaniem Boga i moralnemi wymaganiami, jakich nie stawia żadna inna religja. Ale i wśród chrześcijan istnieje wiele różnych zdań co do Bożego charakteru i stosunku człowieka do Boga. Różnice te dotyczą najczęściej spraw podrzędnych, ale czasem i w ważnych rzeczach istnieją rozbieżności. A jednak jest w każdej tak zwanej sekcie dużo ludzi szczerze religijnych, prawych

i uczciwych, których życie świadczy, że miłość Boga i bliźniego, te dwa najwyższe nakazy woli Bożej, jest istotną treścią ich życia.

Chrystus przewidział Boskim swym umysłem przyszłość swego Kościoła; wiedział, że nastąpi wśród Jego wyznawców podział, którego smutnem następstwem będzie wzajemne zwalczanie się, wyklinalanie, prześladowanie. A jednak nie smucił się tem. Nie chodziło Mu o to, jak sobie Jego wyznawcy nazwą swe kościoły, jak się będą zapatrywali na różne kwestje religijne, jakie organizacje kościelne sobie wytworzą; ale więcej martwiło Go to, że wielu ludzi będzie się przechwalać, że są Jego uczniami i to prawdziwymi i jedynymi, a przytem będą prowadzili życie wprost sprzeczne z Jego nauką. Jakżeż tu ludzi ostrzedz przed takimi obłudnikami? Po czem można będzie odróżnić prawdziwych uczniów od kłamców i oszustów? Dać ludziom jakąś organizację kościelną, któraby miała gwarancję prawdziwości nauki i świętości życia jej członków? Ależ to niemożliwe, bo do każdej instytucji wcisną się źli ludzie, do grona najlepszych wśliznie się nikczemnik, albo wejdzie człowiek słaby, z dobrami wprawdzie chęciami, który nie utrzyma się na wysokim poziomie, sam upadnie i drugich za sobą pociągnie. Wszak nawet w szczupłej garstce współpracowników Jezusa znalazł się chciwiec i zdrajca, który z pewnością przyłączył się do Niego w najlepszej wierze i przez jakiś czas uczciwie postępował.

Pytanie takie nasuwało się także i Apostołom. I wśród pierwszych członków gmin chrześcijańskich nie brakło pyszałków, zarozumiałców religijnych, wynoszących się przed innych. Znał ich św. Paweł i „cymbałami huczącymi“ nazywał; dali się we znaki św. Jakóbowi, bo z goryczą o nich pisze i ich puste przechwalanie się prawdziwą wiarą, której brak jednak uczynków, ostro potępia: „Cóż pomoże, jeśliby kto rzekł, że ma wiarę, a uczynków by nie miał? Izali go sama wiara może zbawić? Ty wierzysz, że jeden jest Bóg; i djabli temu wierzą, wszakże drżą“. (II. 14, 19).

Ale Chrystus dał nam jeden niezawodny probierz wiary i znak, po którym niechybnie prawdziwych Jego wyznawców zawsze będzie można poznać: „Po owocach poznacie ich“. Taką miarą też posługują się Apostołowie: „Bądźcie czynicielami słowa a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie“, nauczają św. Jakób (I. 22). „Wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie. Ty masz wiarę, a ja mam uczynki; ukaż mi wiarę twoją bez uczynków twoich, a ja tobie ukażę wiarę moją z uczynków moich. Chcesz wiedzieć, człowiecze marny, iż wiara bez uczynków martwą jest?“ (II. 17—20).

A jakież to są te owoce, których Chrystus się domaga? Wymienia je św. Paweł w liście do Galatów: „A owoc Ducha jest miłość, wesele, pokój, nieskwapliwość, dobroć, wiara, cichość, wstrzemięźliwość“ (IV. 22). Miłość ku bliźniemu w czyn wprowadzona jest źródłem radości i zgody; w czyjej duszy Chrystus mieszka, taki człowiek będzie dla innych wyrozumiały i dobry, będzie każdemu ufał, będzie cichy, skromny, wstrzemięźliwy w ocenianiu drugich, nie będzie się wadził, ani szarpał innych, nie będzie mściwy, złośliwy; raczej sam krzywdę poniesie, niżliby ją innym miał wyrządzić.

Kościół rzymski natomiast naucza, że ten będzie zbawiony, kto doń należy. „Extra Ecclesiam nulla salus“ — poza kościołem, rzymskim oczywiście, nie ma zbawienia — to jego dogmat. Wszystkich innych chrześcijan i niechrześcijan potępia i zbawienia im odmawia. A tymczasem widzimy poza obrębem rzymskiego kościoła tysiące ludzi, którzy życiem swem, czynami

swemi świadczą o swej wierze; z drugiej zaś strony w tymże rzymskim kościele spotykamy tysiące nie tylko świeckich ludzi, ale księży, czy biskupów, pysznych, mściwych, bez serca, chciwców, pijaków, rozpustników, krzywdzieli. Tysiące ludzi kona z głodu, a bogate klasztory, posiadające olbrzymie majątki, biskupstwa, probostwa, nic dla ulżenia tej nędzy nie czynią. Kradzieże po kościołach dokonywane ujawniają, że nagromadzono tam wielomiljonowe skarby, ale nędzarz bezrobotny daremnie błaga o wsparcie, choć połowa tych skarbów nakarmiłaby głodne rzesze. Ale za to prowadzi się wścieklą nagonkę na Kościół Narodowy, na inne wyznania chrześcijańskie, na stowarzyszenia nie noszące rzymskiej pieczętki i nie dopuszcza się ich do rozwinięcia działalności w duchu Chrystusowym. Kilka tysięcy złotych pochłonęły procesy wytaczane Kościołowi Narodowemu przez rzymskim duchem wyznaniowej nienawiści przejętych starostów, prokuratorów, prezydentów miast i t. p. urzędników. Te tysiące złotych to kawał chleba głodnemu z ust wydarty, bo zmuszeni bronić się w sądach, opłacać adwokatów, jeździć na rozprawy, musieliśmy zwinąć akcję humanitarną i bronić przed więzieniem księży i ludzi świeckich, oskarżonych o takie straszne zbrodnie, jak odprawianie nabożeństw, noszenie tytułu „ksiądz“, kolportaż pisma i t. p. przestępstwa.

Będzie kiedyś na Sądzie Bożym postawione człowiekowi każdemu wielkie pytanie. Ale nie będzie pytał Chrystus: W coś ty wierzył, do jakiego kościoła należałeś, ale go zapyta: Coś ty robił dla ubogich bliźnich, dla potrzebujących? Jakieś ty owoce przyniósł? Gdzie są uczynki twej wiary?

Czy jest wieczne piekło?

Jeżeli niema wiecznego piekła, — pisze nam pewien czytelnik — to jak będzie Pan Bóg karał tych, co depcą Jego przykazania, krzywdzą swych bliźnich, rabują, mordują i o pokucie nie myślą?

Przyzwyczajiliśmy się mierzyć Boga Najwyższą i Najdoskonalszą Istotę, naszą własną ludzką miarą. Zdaje się nam, że Bóg to tylko wszechmocny i wszechwiedzący człowiek, jakiś bożek, który tak myśli i czuje jak my, który się gniewa lub cieszy, przeklina i zlorzeczy albo błogosławi. Sądźmy, że sprawiedliwość Boska jest taka sama, jak na ziemi, że Bóg tak samo ludzi sądzi i skazuje na kary, jak nasi sędziowie. Słowa: „jako w niebie tak i na ziemi“ bezwiednie odwracamy i myślimy: „jak na ziemi tak i w niebie“.

Sprawiedliwość doskonała polega nie na zemstczeniu się na przestępcy, nie na zadawaniu mu bezcelowych bólów, ale na doprowadzeniu go do uznania popełnionego zła, na odrodzeniu i przywróceniu go do moralnej równowagi, na pozyskaniu go dla prawego życia. Nasze kary, więzienia i szubienice to zabytki dzikości człowieka; nowoczesne społeczeństwa starają się przestępcę naprawić i widzą w nim nieszczęśliwego, zgubionego człowieka, którego trzeba ratować, nie zdeptać, nie zniszczyć. Nauczyły się tego od Chrystusa, który nie potępiał nawet zatwardziałyłch grzeszników, ale modlił się za nich: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią. A przykładem swoim ukazywał Chrystus, że tak właśnie postępuje Bóg z grzesznymi ludźmi.

Bóg powołał do bytu ludzkie istoty nie z kaprysu, nie z samolubstwa, jak to tłumaczą różne teologiczne systemy ułożone na wzór ziemskich dotychczasowych stosunków politycznych i społecznych, nie po to, aby oddać czło-

wieka w moc szatanów, aby się nad nim znęcać i pastwić, torturować go fizycznie i moralnie, katować albo zatracać, w nicość obracać, gładzić dzieło Swoje, dziecko Swego rozumu, miłości i potęgi, ale po to, by człowiek żył własnem życiem na Jego podobieństwo. Myśli więc i działa, dąży do posiadania coraz większej sumy światła, prawdy, miłości, twórczej energii i szczęścia. Do osiągnięcia tych zamierzeń Bożych ma człowiek dane sobie siły i środki i tak długi okres czasu, aż dojdzie do zakreślonego celu. W tem dążeniu pozostawia Pan Bóg człowiekowi wolną wolę, aby jego czyny były wartościowe, moralne, aby mógł z samego siebie myśleć, czuć, działać, siebie samego zbawiać.

Nie stworzył go doskonałym, owszem stosunkowo słabym, ale wlał w jego istotę iskrę, pragnienie doskonałości, jako załazek wiecznego życia, popęd, twórczą siłę, która sprawia, że człowiek idzie po przez wieki ze stopnia na stopień, ciągle się wspina w górę, rozwija i doskonali, jako jednostka i gatunek ludzki. Nie będąc wszechwiedzącym ani wszechmocnym, nie znając wszystkich praw rządzących jego fizyczną i duchową naturą, zbacza często człowiek z niezawodnej drogi życia, błądzi, walczy, upada, podnosi się z żalem, przeżywa cały ogrom fizycznych, moralnych i duchowych doświadczeń, aż oczyszczony przez te cierpienia i walkę, przez te myśli twórcze, przez mazały i tęsknoty wchodzi na drogę częściowego wyzwolenia. potem coraz wolniejszego, doskonalszego bytu, aż wreszcie jednoczy się ze swem Przeznaczeniem --- Bogiem.

Jedni ludzie osiągają ten cel prędzej, jeszcze w doczesnem życiu, inni później, jedni w wyższym, drudzy w niższym stopniu, zależy to od tego, w jaki sposób korzystają z darów Bożych, woli, rozumu, natchnień, pośrednictwa Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła.

W Piśmie Świętem, a zwłaszcza w księgach Nowego Testamentu, znajdujemy liczne ustępy stwierdzające powyższy optymistyczny pogląd o stopniowym rozwoju i ostatecznem zbawieniu tak poszczególnego człowieka, jak i całej rasy ludzkiej.

Wyrażenia takie, jak: wieczny ogień, nieumierający robak, miejsce ogniste, czeluście piekielne, miejsce tortur, ciemności zewnętrznych, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów, jezioro gorejące ogniem, pełne siarki i smoły i tym podobne zwroty są dobitnymi obrazami, mającemi odzwierciedlić wielkość winy i kary na grzeszników, ale nie oznaczały piekła w znaczeniu rzymsko-katolickiem. Takiego wiecznego piekła, o którem uczy rzymsko-katolicki kościół, nie znały ani ludy pogańskie, ani synagoga żydowska, ani chrześcijaństwo pierwszych wieków i aż dopiero sobór powszechny laterański IV, w r. 1215 zdecydował ostatecznie, że „żli otrzymają z djabłem wiekiustą karę, a dobrzy z Chrystusem wiekiustą chwałę“. Chrystus Pan mówił do ludu żydowskiego jego językiem, używał znanych mu pojęć, zwrotów i obrazów, aby trafić do jego wyobraźni, rozumu i serca.

I tak na przykład chcąc uzmysłwić żydom wielkość grzechu i kary za niego, porównuje Boski Nauczyciel karę za zbrodnię do Gehenny, to jest do tego miejsca położonego za miastem Jerozolimą, dawniej miejsca ofiar z ludzi dla syryjskiego boga Molocha, a potem miejsca, w którem palono odpadki miejskie, a nad którem unosiły się ciągle czarne kłęby dymu, pomieszane z czerwonymi płomieniami ognia i z którego wydobywały się smrodliwe i duszące wyziewy. A więc miejsce zgrozy i przygnębienia.

Przymiotnik grecki ajonos, używany przez ewangelistów przy wyrazie

gehenna, nie znaczy wiecznotrwały, ale długowieczny, trwający przez jakiś czas, okres przyszłego wieku, przyszłego czasu. Gdy więc Pan Jezus przedstawił następstwa winy, nie mówił, że będą wiecznotrwałe, na wieki wieków, ale chciał stwierdzić, że w przyszłości spadną niezawodnie na grzeszników i że charakter tych będzie surowy, poważny. Naukę o zbawieniu wszystkich ludzi potwierdzają między innymi, następujące teksty Pisma Świętego:

Teraz jest sąd świata i książę tego świata będzie wyrzucony precz. A ja, jeśli będę podwyższony z ziemi, pociągnę wszystkich ku sobie. (Jan, 12, 31, 32).

I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże. (Łuk. 3, 6).

Okazała się łaska Boga, przynosząca zbawienie wszystkim ludziom. (List św. Pawła do Tytusa. 2, 11).

Który (Jezus Chrystus) ma objąć w posiadanie niebiosa aż do tego czasu, gdy przyjdzie zbawienie dla wszystkich istot, zapowiedziane przez Boga przez usta świętych proroków. (Dz. Ap. 3, 21).

Albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywni będą. Ale każdy w swoim rzędzie; Chrystus najpierw, a potem ci, co są Chrystusowi, w przyjście Jego. A potem będzie koniec, gdy odda Królestwo Bogu i Ojcu, gdy zniszczy wszelkie przełożenie i wszelką zwierzchność i moc. Bo on musi królować, póki nie położył wszystkich nieprzyjaciół pod nogi Jego. A ostatni nieprzyjaciół, który będzie zniszczony, jest śmierć.

Bo wszystkie rzeczy poddał pod nogi Jego... A gdy mu wszystkie rzeczy poddane będą, tedy i sam Syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystkie rzeczy, aby Bóg był wszystkim, we wszystkich. (I. List św. Pawła do Kor. 15, 22—28).

Rzym a ks. Brzóska pod szubienicą*).

Senną vegetacją żyjący zaciszny Sokołów Podlaski ożywił się w dniu 23 maja r. b. uroczystością wspaniałą odsłonięcia i poświęcenia pomnika w 60-tą rocznicę śmierci księdza Brzóska, który wraz z adjutantem swoim Wilczyńskim był powieszony na tamtejszym rynku przez Moskali w dniu 23 maja 1865 roku. Uroczystość miała charakter uczczenia wogóle bojowników powstania 1863 r. i odbyła się rzeczywiście wspaniale. Wiencami w około umajony rynek zappełnił się nie tylko ludnością miejscową, lecz i przybyłą z okolic dalszych. Straż z trudnością odgrodziła kordonem stłoczone tłumy na trotuarach, by umożliwić na rynku należyty programem objęty przebieg uroczystości.

Była śliczna majowa pogoda i utrzymany wszędzie porządek wzorowy. Uroczystość rozpoczęła się o g. 11 żrana. Przybyły na rynek najrozmaitsze korporacje z wielu miast Podlasia, wszystkie w odświętnych strojach i z orkiestrami własnymi: straże ogniowe, organizacje kolejowe od Siedlec, organizacje włościańskie, a nadewszystko niezliczona ilość młodzieży szkół średnich

*) W Sokołowie Podlaskim powieszono dnia 23 maja 1865 r. jednego z przywódców powstania, ks. Brzóske. Ku uczczeniu bohatera narodu wystawiło mu miasto pomnik, którego odsłonięcie odbyło się 23 maja b. r. Uroczystość zakończyła się obiadem i toastami, wznoszonymi między innymi i na cześć rzymskiego kościoła; zapomnieli tylko mówcy i toastowicze dodać, że ks. Brzóska za udział w powstaniu był wyklęty.

i niższych miejscowych i z miast okolicznych. Szły one szkoła za szkołą, imponując dziarskim wyglądem, porządkiem i karnością. Wszystkie miejsca zapełniły się temi korporacjami i gdy w godzinę później przez bramę triumfalną pojawił się od strony kościoła wśród innych korporacji i oddziałów wojskowych orszak z biskupem na czele, rynek stał się jedną stłoczoną masą ludzi.

Sam akt odsłonięcia i poświęcenia pomnika trwał krótko, natomiast najdłuższą część uroczystości stanowiły mowy. Z trybuny, wzniesionej tuż obok siedzących sędziwych staruszków, uczestników powstania i towarzyszy broni księdza Brzóski, wygłaszane były wspaniałe mowy o miłości ojczyzny, o niezliczonych bitwach, jakie w dawnych wiekach staczali Polacy, o waleczności, którą zawsze wytwarzała w żołnierzach wiara święta rzymsko-katolicka i że jeżeli Polska chce być potężną i silną, to tego kościoła trzymać się powinna. O Chrystusie, o ideałach istotnego chrześcijaństwa, które jest zdrowiem, dźwignią i rzeczywistą siłą narodów, ani wzmianki, natomiast cała siła i moc Polski leży w wierności dla Kościoła rzymskiego.

Słuchałem tych mów i miałem wrażenie, iż słyszę mowy jakichś ludzi umysłowo chorych. Narodowi naszemu zaszczepiono jakąś ślepotę odwieczną, by nie dojrzał istotnych sprężyn swoich nieszczęść, jakąś nielogiczność myślową, by nie mógł czynić należytych wniosków z dziejów przeszłości, z tego łańcucha cierpień, w którym stracenie księdza Brzóski jest tylko jednym z wielu ogniwiem. Narodowi zadano jakieś kalectwo mózgowe, by myślał tak, jak mu myśleć każą. I gdy jakiś mówca szczegółowo opowiedział dzieje pojmania księdza Brzóski, trzymania go przez miesiąc pod strażą żołdactwa moskiewskiego, a potem okrutne na rynku na szubienicy stracenie, przychodziły mi dziwne refleksje: wszak była taka prosta, taka łatwa droga uwolnienia księdza Brzóski; wszak były już wtedy koleje, telegrafy; prasa zagraniczna codziennie informowała Europę o przebiegu powstania, o jego losach, epizodach, i miesiąc czasu wystarczyłby aż nadto, by wieść o pojmaniu doszła do Rzymu i by na wieść o okropnej sytuacji ostatniego obrońcy Polski papież, ten ojciec święty, tak miłujący Polskę, napisał lub zatelegrafował do Aleksandra II: nie zabijajcie, wydalcie go raczej zagranicę. Tacy panowie, jak cesarze rosyjscy i papieże rzymscy to przecież panowie, którzy dla siebie nawzajem byli bardzo grzeczni, obsypujący się nawzajem prezentami, gdyż mimo pozornych różnic „wyznaniowych” bardzo pokrewni duchem, złączeni z sobą niewidzialnymi nićmi wspólnych interesów politycznych i „ideowych” i wystarczyłyby dwa słowa, a szubienica księdza Brzóska nie powstałaby była na rynku Sokołowskim. Wszak niedawno teraz rząd robotniczy Anglii, gdy chodziło o księdza Cieplaka, choć sprawa cała była o rzeczy daleko mniej wzniosłe, bo chodziło o majątki i złota kościelne, a nie o patriotę broniącego przeciw ciemierzcom ojczyzny od kajdan niewoli i choć robotnicy angielscy nie głoszą o sobie, że są kochającymi nas opiekunami, a jednak rząd robotniczy angielski wyrwał ofiarę z rąk siepaczów. Widocznie pod bluzą robotniczą więcej jest chrześcijańskiego ducha, niż pod purpurą i trjarą tak zwanych „namiestników Chrystusa”. Wszak ksiądz Brzóska i jego tragiczna sytuacja to symbol Polski, a każdy „ojciec święty” tak „kocha” Polskę, więc jak pojąć taką obojętność w takich chwilach? Czy chodziło o jakie uchybienia kurtuazji i polityki między jednym i drugim władcą? Czegoż jednak nie czyni ojciec kochający dla dziecka swego wiedzionego na szubienicę! A dzieckiem takim kochanem jest przecież dla papieża zawsze

wierna, zawsze oddana, krew swoją tyle już razy na wschodnich rubieżach przelewająca w wojnach o rzymski katolicyzm i niewolą pokoleń splacająca wynikię stąd zatargi Polska!

I dziwne refleksje nie opuszczały mnie ani na chwilę. Nie mogłem pojąć w mych myślach, czym jest właściwie papieństwo i kto większą budzi zgrozę: czy kat, który zakładał stryczek, bo musiał, czy „ojciec kochający“, który mógł jednym posunięciem pióra uwolnić ofiarę, a tego nie uczynił. I nie miałem na myśli tego lub owego papieża, ani jego prywatnych usposobień, ale papieństwo wogóle, papieństwo jako ideę. I wrażenie miałem, iż jak gdyby na urągowisko świetlanej Ewangelii Chrystusa piekielne moce utworzyły pod Chrystusa godłem jakiegoś ogarniającego świat polipa, wbijającego się szponami swemi w mniej kulturalne, w słabe zwłaszcza, i niedolą znękanе narody. Zdawało mi się, jak gdyby naród polski był zbiorowiskiem ludzi o mózgach owczych, jakimś stadem owiec zawsze w czyjemś posiadaniu, zawsze liżących stopy swoich władców, stadem owiec nie widzących, że ci władcy bawią się z sobą z uśmiechem w uprzejme flirty towarzyskie wtedy, gdy wszystkie one albo niektóre z nich dostają się pod... nóż kucharza.....

I gdy po skończonej uroczystości defilowały korporacje przed zadowolonym z bezmyślności i potulności owieczek infulastym przedstawicielem papieństwa i szły szeregi młodzieży o postawach dziarskich i krzepkich, całą siłą wrywał się z piersi tłumiony okrzyk: oby z ciężzną ciałą łączyła się i ciężna ducha! Umysły oby przebudzić się mogły z uśpiania i myśleć zaczęły! Oby, gdy generacje ślepców zejść do grobu, młode pokolenia mądrzejszemi były i oby od tylu wieków zaślepiiony naród zrozumiał, gdzie jest źródło jego nieszczęść i jego cierpień.

Ambroziewicz.

Nowa parafia.

Śp. Ks. W. Strykowski.

Smutną wiadomością przychodzi nam podzielić się z czytelnikami: z szczupłych szeregów kapłańskich Kościoła naszego śmierć wyrwała nam ks. Władysława Strynkowskiego, który przed niespełną dwoma miesiącami przybył do Krakowa i z młodzieńczym zapalem jął się pracy na niwie Kościoła Narodowego. Zmarł nagle, na udar serca, przed kościołem w Jastkowicach, we wtorek rano 7 lipca przed nabożeństwem, które miał za chwilę odprawić.

Pierwszy raz wspominamy Jastkowice, bo też to najnowsza nasza placówka, dzieło śp. ks. Strynkowskiego. Jest to duża wieś nad Sanem, w pobliżu Rozwadowa, w powiecie tarnobrzskim. Jeszcze na kilka lat przed wojną gmina wybudowała kościół murowany, ale nie mogła doprosić się księdza. Trzeba go było grubo opłacać, gdy raz na kilka miesięcy, raz lub w dwa w roku, raczył przybyć z nabożeństwem. Daremne było pukanie do kościelnych dygnitarzy; dziekan z Pysznicy na zapytanie ludzi — poco zbudowaliśmy kościół, gdy księdza dostać nie możemy — odpowiadał: Zróbcie sobie z niego stodołę albo stajnię, mnie to nic nie obchodzi, bo to na gminę zapisane.

Sprzyskrzyło się wreszcie upokarzające zebranie o rzymskie łaski; lud posłuchał rozsądnej rady doświadczonych reemigrantów z Ameryki, którzy od dawna mówili: Na nic się wasze skomlenie nie przyda, organizujcie Ko-

ściół Narodowy. To zwlekanie miało jednak swą dobrą stronę, bo zjednoczyło i przekonało wszystkich. Toteż na zebraniu 26 czerwca jednomyślnie postanowiono, by więcej księdza rzymskiego do kościoła nie dopuścić, a wezwać kapłana narodowego.

Czyniąc zadość prośbie ludu z Jastkowic, ks. bp. Bończak wysłał tam ks. Strynkowskiego, który w niedzielę rano 28 czerwca przyjechał do Rozwadowa. Na wieść o księdzu narodowym zaroilo się w rzymskim obozie. Rozwadow przedziela od Jastkowic rzeka San, przez którą trzeba przeprawiać się promem. Z nakazu księży policja nie pozwoliła przewozić ludzi, tak, że ani z Jastkowic ludzie po księdza dostać się nie mogli, ani ks. Strynkowski do Jastkowic przybyć nie mógł. Wśród ulewnego deszczu czekał kapłan na brzegu; wreszcie chłopak pewien podstępem zdobył łódkę i przewiózł nią księdza S. na drugi brzeg wezbranej rzeki, gdzie czekali na niego parafianie, posadzili na konia i uradowani przyprowadzili do Jastkowic.

Tutaj tymczasem zjawił się nieproszony wcale mnich z Rozwadowa, przy pomocy wytrycha otworzył kościół i chciał odprawić nabożeństwo. Posłyszawszy sygnaturkę, zbiegli się ludzie i zakonnik z kościoła wyprosili. Policja nie chciała jednak księdzu narodowemu pozwolić odprawiać, względnie nie wpuściła ludzi do kościoła. Chcąc uniknąć starcia, ks. Strynkowski nakłonił ludzi, by pozostali przed kościołem, a sam wobec kilku członków komitetu odprawił w zamkniętym kościele mszę św.

W nocy jednak, bez żadnego powodu aresztowano czterech komitetowych i odwieziono do Rozwadowa. Miano aresztować cały komitet, ale zanim policja zdążyła ująć wszystkich, zbiegli się ludzie i oparli się temu bezprzykładnemu nadużyciu. Rozgoryczeni bezprawiem władz, postanowili nie ustępować; kościół otwarty wypełniła momentalnie zbita masa chłopska. Ks. Strynkowski odprawił polską mszę św., której lud słuchał ze łzami radości, dziękując Bogu za to szczęście i ślubując wierność Kościołowi Narodowemu.

Z radosną wieścią wracał ks. Strynkowski do Krakowa. Postanowiono urządzić trzydniowe nabożeństwo, w którym udział przyrzekł wziąć bp. Grochowski przybyły z Ameryki. W towarzystwie ks. Jaegera przybył dostojny gość we wtorek rano 7 lipca do Jastkowic. Aliści policja w nocy opieczętowała drzwi od kościoła. Oburzyło to do żywego ks. Strynkowskiego. Zamykanie kościoła, będącego własnością ludu, toć to niesłychane bezprawie! Ksiądz zerwał pieczętki i otworzył kościół. Z wzruszenia jednak i z trudów przebytych po chwili osłabł; już poprzedniego dnia chwylał się chwilami za serce. Omdlałego przeniesiono do domu, gdzie mu ks. bp. Grochowski udzielił ostatnich sakramentów — po chwili oddał Bogu ducha.

Żal ogromny ogarnął zebranych ludzi. Niedawno poznali zmarłego kapłana, a pokochali go gorąco za jego szczery zapał, za jego otwarte serce; czuli, że będzie dla nich prawdziwym ojcem, że im bliski, bo ich prawdziwie kocha. Więc płacz i szloch niezmierny rozległ się w kościele i po domach, gdy smutna wieść się rozeszła.

W skromną dębową trumnę, którą na miejscu zrobiono, włożono ciało kapłana. We czwartek przybył wezwany telegraficznie bp. Bończak z księżmi Pawlikowskim i Faronem, by oddać ostatnią posługę współkapłanowi zmarłemu.

Od wczesnego ranka kościół był już przepełniony, a około 8-ej otoczyły go zwartą masą tysiączne tłumy. Na środku kościoła wśród stosu polnego kwiecia i zieleni wznosił się katafalk, a kapłani kolejno odprawiali Msze św.

Po odśpiewaniu żałobnych wigilij, wzruszającą mowę wypowiedział bp. Grochowski wśród rzewnego płaczu ludu. Potem w asyście odprawił bp. Bończak uroczystą Mszę żałobną, po której w serdecznych słowach pożegnał imieniem zmarłego Kościół Narodowy, lud w Jastkowicach i współkapłanów. Po odśpiewaniu modłów konduktowych wyruszył pochód na cmentarz, założony na prędcie z ofiarowanych przez kilku gospodarzy kawałków ziemi. Na przesłrzeni kilometra szła czterotysięczna fala ludu ze śpiewem kapłanów przepłatanym potężnym chórem wiernych.

Na cmentarzu przemówił jeszcze po skończonych modłach ks. Faron. Nierozzerwalnym węzłem złączył z wami Bóg tego kapłana, który od pierwszej chwili pozyskał sobie wasze serca — mówił kaznodzieja. Żadna moc już go stąd nie usunie, nikt go wam nie zabierze, ani mu za wami do Boga orędownać nie zakaże. Wrósł tu w ziemię głęboko, by was zagrzewać i umacniać w ciężkiej walce i pracy, jaka was czeka. Z zaświata będzie was krzepił, byście nie upadli na duchu, duch jego będzie was wiódł do zwycięstwa.

Nieszporami pod wieczór odprawionemi, podczas których nauki wygłosili ks. Pawlikowski i ks. Faron, zakończyło się trzydniowe nabożeństwo, które zjednoczyło całą gminę w Jastkowicach i sąsiednie osady w potężną parafię Narodową.

Wielki dzień w Krośnie.

Dzień 5 lipca stał się dniem historycznym dla miasta Krosna i okolicy: z niepokojem myślą o tym dniu księża Rzymu, zato nie posiadają się z radości tej tysiące ludzi, którzy byli świadkami pierwszego nabożeństwa i pierwszego zebrania, na którem uchwalono założenie parafji Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego.

Nie wiele osób wiedziało o przyjeździe księdza Narodowego, bo dopiero w sobotę po południu nadeszła wiadomość o tem.

Od rana jednak szli robotnicy kopań, jechali wozami mieszkańcy okolicznych wsi, zapelniał się wielki trawnik przed zabudowaniami Domu Robotniczego. Przekonano się wkrótce, że o pomieszczenie ludzi w wielkiej sali mowy być nie może, ustawiono przeto ołtarz przed salą, a na trawniku zajęli miejsca, pełni powagi i skupienia, rozradowani zwolennicy Kościoła Narodowego. Co najmniej 1.500 osób wzięło udział w nabożeństwie. Mszę św. odprawił ks. R. Pawlikowski i w wypowiedzianych kazaniach wyjaśniał cel Kościoła i jego znaczenie dla ojczyzny naszej. Trudno opisać zapał jaki widać było na wszystkich twarzach. Msza św. w języku polskim wyciskała łzy z oczów najstarszych nawet ludzi, szczęśliwych, że dożyli tej radosnej chwili.

Po nabożeństwie odbyło się zebranie i wybór Rady Kościelnej, na czele której stanął p. Józef Urba, znany i szanowany działacz robotniczy, zaś członkami pp. A. Klatka, J. Stawarski, J. Klatka, J. Janocha, Jordan, K. Linde, Wł. Seidel, Puchalski, Woreczek oraz panie Trelowa i Chranowska.

W Krośnieńskim widoczny jest wpływ postępowych pism ludowych i robotniczych. Zebrani wyrażali zrozumienie zasad Kościoła, a z zadowoleniem przyjęli wiadomość, że duchowieństwo Kościoła Narodowego nie jest zmuszane do bezżeństwa, lecz może prowadzić życie rodzinne. Rada Kościelna spodziewa się, że gdy ks. Pawlikowski dokończy organizacji parafji — odwiedzi parafię nasz ks. biskup. Wyrażono też życzenie, by p. prezes Stapiński przybył kiedy do Krosna i ujrzał wolny Kościół stworzony tam przez wolnych obywateli!

ANTONI ORŁOWSKI.

Kto się ogląda...

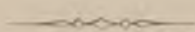
Onego czasu Chrystus siadł nad morzem,
Świętości pełen i boskiej zadumy,
Natchniony słowem i wskazaniem bożem
Otaczające Go nauczał tłumy.
Tłumy słuchały z zachwytem na czołe,
Zarówno mędrce, jak rybacy prosił,
I jako ziarna na rodzajne pole,
Do dusz ich słowa padały mądrości.

Tedy podeszli doń uczeni w piśmie,
Swe siwe głowy pochylając stare,
I każdy wyrzekł: „O mój Panie!... Tyś mię
Oświecił prawdą, dał mi inną wiarę;
Pójdziemy z Tobą, jak uczniu najszczerzi
Do owych pustyń i do krajów onych,
Twe słowa Boskie mając zawsze w piersi,
Oświecać ciemnych, nawracać zwątpionych...”

Ale rzekł jeden: „O Synu proroczy!...
Pozwól, niech pierwiej winnice opatrzę,
Bo płaz i owad moje wino stoczy,
A urodzaje dzisiaj coraz rzadsze...”
A drugi wyrzekł: „Ja mam liczne trzody,
Najmniejsze jagnię w stadku mym nie zdycha,
Wpierw do zimowej wpędzę je zagrody,
Bo w gęstwiach na nie zwierz drapieżny czyha”.

Aż powstał Chrystus. Słów jego wzruszeni
W cichym serc swoich słuchali szeleście,
I Chrystus mówił: „Choć w piśmie uczeni,
Zaprawdę, wy mnie niegodni jesteście!
Bo kto przyłoży rękę swą do pługa,
A po za siebie jeszcze się ogląda,
Nie oracz Boży, to nie Boży sługa
I niech królestwa Bożego nie żąda!

Patrz!... liszka jamę swoją ma pod ziemią,
Gdzie chroni głowę pogonią znekana;
I ptaki gniazda mają, w których drzemią
I w których słońce budzi je co rana;
I nędzny owad działwę ma w swej pieczy,
By ją przed wszelkim drapieżnikiem bronił,
I zwierzę każde; a ja, syn człowieczy,
Nie znajdę miejsca, gdziebym głowę skłonił...



Z parafij Narodowych.

Z Wiśnicza. — Rzymska miłość bliźniego.

Od dłuższego czasu dochodziło do uszu naszych, że nauczycielstwo wygraża działwie szkolnej zepsuciem świadectw szkolnych za uczęszczanie z rodzicami do Kościoła Narodowego. Myśleliśmy, że to tylko pogrożki, bo do takiej nikczemności księży się nie posuną. Niestety mściwość księży Piskorza i Króla i nauczycieli okazała się w całej pełni przy klasyfikacji rocznej. Zemszczono się na działwie szkolnej, bo wystawiono niewinnym dzieciom złe noty z obyczajów; not z religii nie wpisano i mimo dobrych stopni z innych przedmiotów, ogłoszono je jako nieuzdolnione do następnej klasy. Nadto już przedtem podczas spowiedzi szkolnej odpędzano dzieci nasze od konfesjonału. A nauczycielka z Łomnej, ta nawet w drodze do kościoła pousuwała dzieci nasze ze szeregu. Kierownik z Wiśnicza wyrzucił całkowicie ze szkoły uczenicę Gajdziankę za to, że była na polskim nabożeństwie. Tenże kierownik odmówił przyjęcia do szkoły p. Bilskiej. Nauczycielka z Olchawy zagroziła na przyszłość wyrzuceniem ze szkoły, gdy pójdą do Narodowego Kościoła. Na usprawiedliwienie tych barbarzyńskich szykan powoływała się ta nauczycielka wobec A. Muchowej na jakieś rozporządzenie p. inspektora, a kierownik z Wiśnicza na jakąś ustawę. Kto i kiedy wydał ową mściwą ustawę?

Nam jednak wiadomo, że dzieje się to z woli ojców duchownych ks. Piskorza i Króla. Wszak nauczycielka z Łomnej to wprost po kumotersku na świadectwie Stanisławy Kokoszkówny przekreśliła własnoręczny podpis ks. Piskorza i podpisała siebie.

Szczyt bezprawia wychodzi wszystkimi dziurami. A co na to wyższe władze szkolne?

Potępialiśmy Prusaków gnębiących Polaków za polskość, a dziś Polacy tę samą metodę uprawiają na swoich dzieciach.

Księdzu Piskorzowi zwracamy uwagę, że na jego nieludzką mściwość pluja nawet jego przyjaciele, którzy na widok zdeptanego prawa Bożego o miłości bliźniego odwracają się od obłudnego nauczyciela.

Prawda was wyswobodzi, powiedział Chrystus, ufamy więc, że ta prawda, którą nam głosi Kościół Katolicki Narodowy, wyswobodzi nas wkrótce z kajdan rzymskiej niewoli nienawiści.

Pokrzywdzeni.

Z Grudziądza.

Rozwój Kościoła Narodowego w Grudziądzu doprowadza obóz rzymszyków do szału. Dnia 9 lipca urządzili wiec protestacyjny, który był humorystyczną szopką. Jakiś jegomość z „Apostolstwa” łamaną polszczyzną wyjaśniał, że „przybyły szatany z Ameryki”, którzy chcą Polskę zniszczyć i wiarę ludowi wyrzucić. Redaktor „Głosu Pomorskiego” udowodnił istic rzymską logiką, że „polskość i katolicyzm to jedno. Kto ten związek naruszyć chce, to wróg nie tylko wiary ale i ojczyzny. To wystarcza, aby sztydzić i potępić sektę Kościoła Narodowego”. Oto dosłownie przytoczone brednie Machalewskiego, mędrca od „Głosu Pom.”. Ale koroną jego mądrości jest zdanie, które umieścił ze swym podpisem w nrze 158 swej gazетки: „Katolicyzm zyskał w Polsce przedmurze, o które kolejno rozbiły się wschodnie czy też centralnej Europy zamachy na kulturę chrześcijańską”. Dotąd bajali

nam obrońcy papizmu, że Polska dzięki Rzymowi zetknęła się z kulturą centralnej Europy; teraz zaś dowiadujemy się, że ta centralna Europa to barbarja, przed którą Polska chrześcijaństwa broniła. O cudowna mądrości rzymska! Jakimi ty chadzasz drogami!

Po długiej a burzliwej gadaninie, która ograniczała się na samych kłamstwach i oszczerstwach, „uchwalono“ wśród wrzawy i protestów rezolucję przeciw Kościołowi Narodowemu, w których dziwnym trafem wypowiedziano szczerą prawdę w punkcie 3-im: „Zebrani stwierdzają, że akcja Kościoła



Po nabożeństwie w Grudziądzu.

Narodowego w najcięższych chwilach dla narodu polskiego, była silną ostoją ducha narodowego i w dziejach Polski, jęczącej przez wiek przeszło w pętach niewoli i Polski wyzwolonej ma chlubnie zapisaną kartę“ („Głos Pom.“ nr. 158, str. 4).

Nam narodowcom takie wiece nic nie zaszkodzą; wykazują one bezdenną głupotę i nieuctwo rzymczyków i są dowodem, że źle jest z papizmem w Polsce, jeżeli musi on apelować do władz świeckich i domagać się bezprawnych szykan i ograniczeń Kościoła Narodowego. W bagacie, w stronnictwym wyroku klerykałnego sędziego, w zakazie administracyjnym lizunia urzędnika leży ostatnia obrona papistów i do tej dziś apelują, bo w sercach ludu żadnej ostoji nie widzą.

Oprócz tej ucieczki chwyta się pobożność rzymska jeszcze jednego środka, którym i w przeszłości nie pogardzano. Oto do właściciela sali Tivoli, który odnajął nam lokal, przysłano list z pogrózkami, że jeżeli nadal pozwoli na zebrania, to wyleci ze swym budynkiem w powietrze. Pod tym zbożnym

dokumentem podpisano: Das Bombenkomiete(?!), a zamiast pieczęci dwie trupie czaszki z pieszczelami!

Niema co mówić, iście rzymsko-katolicka metoda!

My tymczasem rośniemy ciągle. Nabożeństwa odprawiamy w dawnych koszarach, najpotrzebniejsze przybory do służby Bożej sprawiają ofiarni ludzie i choć nam w początkach ciężko, ale przy pomocy Bożej damy sobie radę.

Na budowę Domu Bożego złożyli w dalszym ciągu:

Dykta Bernard 10 zł., Karczyński Franciszek 5 zł., Podlecki Józef 6 zł., Pokorski Benedykt 80 gr., Matuszczak Józefa 1 zł. 50 gr., Szczepiński Jan 1 zł., Grycza Aleksander 1 zł., Kuratowiczka 3 zł., Stapiński Jan 1 zł., Dykowski Bernard 1 zł., Konarski Franciszek 50 gr., Wojciechowski Bolesław 2 zł., Paprawska Anna 2 zł., Witkowski Wojciech 8 zł., Gezarski Bolesław 50 gr., Trykowski Paweł 1 zł., Godlecki Józef 2 zł., Raczyński Fryderyk 2 zł., Makowska Leokadja 5 zł., Jarmundowicz Katarzyna 4 zł., Gawski Bernard 1 zł. 75 gr., Hermaniński Jan 2 zł. 20 gr., Matuszczak Józefa 50 gr., Franowski Franciszek 5 zł., Smulskt Kazimierz 6 zł., Eizingman Andrzej 5 zł., Wróblewski Antoni 5 zł., Zolciński Franciszek 50 gr., Grzechowiak Antoni 5 zł., Wiśniewski Szymon 3 zł., Robelski Leon 1 zł.

Korespondencje.

Utwierdzanie w wierze pięścią.

U nas w Knurowie ma się odbyć dnia 5 lipca b. r. bierzmowanie, którego ma udzielać Administrator ks. Hlond. Ale nasz wikary pozazdrościł mu tego i obierzmował już w piątek dnia 3 lipca parę dzieci. Przy tem bierzmowaniu była obecna matka jednej z dziewcząt, przyczem się i jej dostało. Ta matka zawołała swoją córkę do siebie i pyta ją, czy ona też dostała policzek. Dziewczę się przyznało, a zresztą miało wyraźne ślady na twarzy. Matka rozgoryczona wzięła swą dziewczynkę do domu i powiada: „Kiedyś już raz bierzmowana, nie potrzeba ci drugiego bierzmowania“, i nie posłała już w niedzielę swej córki do bierzmowania.

Powód do spoliczkowania dzieci był następujący. Działki miały iść wszystkie w piątek do spowiedzi. Ponieważ tych dzieci było dużo, a każde chciało być jak najprędzej wysłuchane, stał się ścisk. Przy tej sposobności zaczął nasz wikary te dzieci bić. Więc się przyjrzyjcie jak sobie ci „Zastępcy Boga“ wobec naszych dziadek postępują i porównajcie ich traktowanie dzieci z postępowaniem Pana Jezusa. I nie myślcie sobie, żeby to był wypadek pierwszy, bo to się już zdarzyło więcej razy, bo i tam, gdzie nasz ks. wikary poprzednio był, tak samo robił.

F. Grzybek.

Podrygi rzymszyków.

Każda liczniejsza organizacja posiada swój organ, który szerzy i broni jej zasad. Mamy tu w Bydgoszczy nie zarejestrowane wprawdzie, ale dość liczne stowarzyszenie właścicieli wody w głowie, posiadające swój organ, „Dziennik Bydgoski“, mający oczywiście za zadanie wodę tę rozszerzać i pogłębiać, by jak najrychlej wyparła resztki niepotrzebnych mózgów z głów tego szanownego bractwa. Rolę swoją zaszczytną spełniał dotąd „Dziennik Bydgoski“ doskonale, ale ostatnie jego występy przeciw Kościołowi Narodowemu skierowane, świadczą, że cel swój zupełnie osiągnął, o ile to dotyczy samej redakcji. Argumenty n. p. numeru z dnia 17 czerwca są tak głębokie, jak woda w głowach, w których się poczęły. Spotykamy tam takie sentencje, że wyznawcy Kościoła Narodowego to „stado baranów i zdeklarowani socja-

liści“ albo: „patrzeć rychło liturgię polską zamienią na esperancką, a krzyż na gwiazdę pięcioramienną“. Dziwisz się czytelniku, jaki w tem sens? Zaraz widać, że masz w głowie jakąś gęstą, szarą materję, a nie subtelną, przezroczystą wodę i żeś nie dość pilnie czytał „Dziennik Bydgoski“, inaczej zrozumiałbyś i tę bezdenną mądrość księdza z kościoła św. Trójcy, który z ambony udowadniał, że Msza św. po polsku odprawiana jest nieważna. Pan Bóg tylko łacinę rozumie, a że tam Pan Jezus nie po łacinie się modlił, no to mu trzeba wybaczyć, bo jeszcze nie było „Dziennika Bydgoskiego“, któryby Go pouczył.

Niedawno umieścił „Dziennik Bydgoski“ ilustrację, która miała służyć jako egzamin celem zbadania, ile wody zmieści się w głowach jego czytelników. Ilustracja przedstawiała amerykańskiego „cowboy’a“, czyli pastucha bydła stepowego, ujeżdżającego konia; pod obrazkiem było objaśnienie, że to księża Narodowi tak w Ameryce jeżdżą i zamiast nabożeństw sztuki na koniach pokazują. Znajomy mój, rzymek, chcąc mi dokuczyć, pokazał mi ten obrazek i pytał, co to znaczy. — Musi to być coś bardzo dowcipnego, ale nie byle kto to rozumie — twierdził. Poradziłem mu, żebyśmy pokazali to koniowi dorożkarskiemu, który się na tem pozna i roześmieje. Zrobiliśmy to. Stary koń przysłądził się bacznie jednym okiem, potem drugim spojrzął na nas jakoś dziwnie i... poszedł napić się wody. Dał za wygraną; nawet on śmiać się nie chciał. W chwilę później stała się awantura: pogryzły się między sobą dorożkarskie konie. Ktoś, rozumiejący końską mowę, wyjaśnił, że przyczyną końskiej burdy była kłótnia, podczas której jeden rzucił drugiemu: Ty redaktorze bydgoski! Żelźony w ten sposób czworonóg capnął oszczerce zębami.

Tak się pięknie zapowiadał skutek pracy „Dziennika Bydgoskiego“, aż tu naraz wszystko się popsuło. Zdawało się, że woda pozalewa wszystkie głowy, a symboliczną zapowiedzią tego miała być ostatnia powódź. Tymczasem w Bydgoszczy zjawił się niedawno ks. Zawadzki z Narodowego Kościoła i założył jakieś towarzystwo oświatowe z odczytami, a w ślad za nim przybył i biskup Grochowski z p. Stapińskim, którzy na zebraniu tyle ludziom nagadali, że jeżeli ktoś miał już coś wody w głowie, to mu zupełnie wyschła. Ludzie zaczynają jakoś raźniej na świat spoglądać i inaczej myśleć. Idea Kościoła Narodowego wyrwała z martwoty to wszystko, co pragnie żyć, zachęciła do czynu tych, którzy lepszej Polski pragną i w przyszłość jej wierzą.

Jeden z wielu.

Rozmaitości.

Klerykalna moralność. „Przegląd katolicki“, pismo czytowane wyłącznie przez kler, skarży się, że jego abonenci, t. j. księża, nie płacą prenumeraty. Zaeszły rok nie zapłaciło 100 abonentów, za I kwartał b. r. — 500, a za bieżący — 1000!

Co się im dziwić? Księżę przysłowie mówi, że ksiądz ma dwie ręce: jedną do błogosławienia, drugą do brania, a ponieważ trzeciej do dawania nie ma, więc nie daje — i kwita.

Macierzyńska opieka Rzymu. „Sprawa Ludowa“ organ lwowskich Psalmistów w nrze 27, z dnia 5 lipca br., na stronie 10 donosi: „Lekceważenie potrzeb religijnych ludności polskiej w Niemczech. Ludność polska, zamieszkała w Westfalji, zwróciła się do ojca św. z prośbą o pozwolenie na

odprawianiu nabożeństw i śpiewanie pieśni religijnych w języku polskim. Powodem tej prośby jest fakt, że potrzeby religijne ludności polskiej w Westfalii nie są należycie zaspakajane. Prośba przesłana na ręce arcybiskupa Kołoińskiego nie tylko nie odniosła skutku, ale nie było na nią żadnej odpowiedzi“.

I policjant może robić cuda. 22-letni młodzieniec nazwiskiem Grabowski Czesław, czując wrodzony wstręt do pracy, a zdolność do wydawania pieniędzy, wybrał się z kilku towarzyszami do Częstochowy, by po drodze i na miejscu żebraniną zapewnić sobie lekko dochód. Słyszał bowiem, że w Częstochowie żebracy nieźle zarabiają, nawet nie kaleki... Przybywszy na miejsce Gr. ulokował się pod kościołem i przybierając możliwie największą litość budzącą pozę z kapeluszem w rękach, zachęcał przechodniów do datku na rzecz „biednego, chorego inwalidy“, co to ani rączką, ani nóżką ruszyć nie jest w stanie. Ujrzał to policjant, będący też czułym na nędzę ludzką, chciał go również obdarzyć paru groszami, gdy o dziwo, kaleka nie przypuszczając prawdopodobnie dobroczynnych intencji posterunkowego, ozdrowiał i poczał uciekać, niczem antylopa. Policjant zdumiał się, widząc taki „cud“ i trochę się domyślając, że inwalida jest symulantem — dogonił zbiega i zaprosił go do komisarjatu, celem stwierdzenia tam osobliwego uzdrowienia. Okazało się, że nigdzie niemeldowany Grabowski, prócz upodobania do żebraniny, ma jeszcze nieprzewyciężony wstręt do służby wojskowej, wobec czego jako jeden z rocznika 1903 — stanie w dniach najbliższych do przeglądu wojskowego w Warszawie. Ot i nowy cud gotowy...

Pod obuchem Konkordatu. Pisma warszawskie opublikowały niezwykle komunikat, pochodzący jak widać z Ministerjum Spraw Zagranicznych. W komunikacie tym z naiwnością rozczułającą tłómaczył się p. Skrzyński, dla czego pomimo żądania p. Wojciechowskiego nie stawiał się na procesji Bożego Ciała. Powodem tej niesubordynacji i farmazonstwa zarazem było, wnosząc z komunikatu, przyjęcie o tej porze ambasadora francuskiego i rozmowa z nim o sprawach państwowych. Biedny pan Skrzyński nic więcej na swoje usprawiedliwienie nie ma do przytoczenia, zaś to — kto wie — żali osobom i władzom zainteresowanym, ziemskim i niebieskim, wystarczy. P. Skrzyńskiemu radzilibyśmy na wszelki wypadek iść do spowiedzi i jeszcze raz osobiście co najmniej przeprosić Pana Prezydenta. Ten ostatni zaś zobowiązałby nas niezmiernie, tłómacząc jak to się godzi z jakąś tam wzmianką o wolności sumienia w konstytucji, że minister Rzeczypospolitej zmuszony jest do publicznych usprawiedliwień z powodu nie przyścia na procesję. Czyżby chodzenie „za procesją“ było istotnie obowiązkiem państwowym? P. Wojciechowski ma co prawda na swoje usprawiedliwienie śp. Franciszka Józefa.. Lecz jego bigoterja Austrii niewiele pomogła. Więcejby pomógł rozum i energia.

Papież okradziony. Niezwykle śmiałej kradzieży z włamaniem dokonano w skarbcu Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Skarbiec ów zawierał ogromne bogactwa kościelne. Złodzieje wybili otwory w ścianie i w suficie skarbcza, z którego skradli szereg drogocennych i historycznych przedmiotów, między innymi t. zw. „pierścień rybaka“ używany podczas największych uroczystości przez papieża. — Ponadto złoczyńcy zabrali złoty kielich i krzyż złoty, wysadzany drogiemi kamieniami, ofiarowany przez Republikę Kolumbijską, złoty wazon, ofiarowany przez kardynała Mery de Val, srebrną tacę, zdobną dżamentami, oraz szereg złotych krzyżów i drogocennych naczyń różnego rodzaju. — Szkoda materialna wielka. Wiele innych przedmiotów, przedstawiających głównie wartość artystyczną — złoczyńcy nie zabrali, część po-

rzucając na posadzkę. Okazało się też, że włamywacze nie zauważyli skrytki, zawieszającej dwie papieskie tjary, wysadzone drogiemi kamieniami, oraz mitrę papieską z djamentem wartości podobno 50 tysięcy złotych franków.

Zawiadomione o włamaniu władze, wdrożyły śledztwo, zaś papież polecił kardynałowi Gasparriemu sprawdzenie inwentarza i spisania skradzionych przedmiotów.

Podejrzanie padło na robotników, zatrudnionych przy naprawie mozaiki w posadzce Bazyliki. Podobno pozwolono im nocować w sali, znajdującej się ponad skarbcem. Po przeprowadzonym śledztwie aresztowano trzech ludzi. Poszukiwanie sprawców jest utrudnione wobec napływu cudzoziemców z okazji „Roku świętego”. Sądzą, że włamania dokonała jakaś szajka międzynarodowych włamywaczy.

Włamywacze pracowali przy elektrycznej lampie najnowszej konstrukcji ponieważ jednak z przezorności pracowali w rękawiczkach, nie można stwierdzić śladu ich palców. Wartość skradzionych przedmiotów szacują na kilkanaście milionów lirów.

Co teraz pocnie papież bez pierścienia, który według bajd, opowiadanych naiwnym pątnikom, pochodzi od św. Piotra, a nawet jego relikwie zawierał?

Odpowiedzi Redakcji.

L. G. Wiersz „Pomsta” za słaby.

Sz. Czapla, Three Rivers, Mass. Pismo wysyłamy nadal. Prosimy o korespondencje związane i treściwe.

Malska Kazimiera. Prenumerata zapłacona do grudnia 1925 r.

Pyż Franciszek. Za życzenia serdeczne dzięki.

Pylak Adam. Za życzenia serdeczne dzięki.

Niemiec Jan. Francja. Prenumerata roczna wynosi 30 fr.

Augustyn Michał. Zaległa prenumerata wynosi 1'80 zł.

Na fundusz prasowy złożyli: Niemczewska Bronisława 80 gr. Czajkowski Jan 80 gr. Smoluchowska Sabina 1 zł.

Smoluchowski Jan. Na budowę kościoła w Grudziądzu 1 zł.

Prenumeratę zapłacili: Ks. Rękas Józef. Washington Pa. 5 dol. Ks. Br. Krupski. Philadelphia. 2 dol. Kwiatek Jan. Ohyphant Pa. 2 dol. Graliński A. Jermyn Pa. 2 dol. Konieczny Mary. Buffalo. 2 dol. Cymna Salome. Buffalo. 2 dol. Wysocki B. Scranton. Pa. 2 dol. Kraska Jan. Dickson City. 2 dol. Michał Świątkowski. Duryea, Pa. 12 dol.

Sprostowanie. W korespondencji z Bażanówki, zamieszczonej w zeszłym numerze „Polski Odrodzonej” przez pomyłkę drukarską podano, że kaplica mieści 70 osób. Ma być 700.

Czytelników naszych prosimy o wnoszenie prenumeraty na drugie półrocze.

Kto z czytelników posiada numera 8 i 9 Polski Odrodzonej z 1924 r., oraz 2 i 3 z 1923 r., prosimy o nadesłanie nam, o ile takowych nie potrzebuje.

Wskutek przeprowadzonej przez miasto zmiany numerów na domach przy ul. Madalińskiego, adres naszego pisma jest: **Polska Odrodzona, ul. Madalińskiego 10. Kraków.**